

Młody Las

miesięcznik młodzieży harcerskiej

Nr. 3 - 4 (54 - 55)

BUENOS AIRES — ARGENTYNA

Marzec - Kwiecień 1964



"Jedna Polska, jak Bóg jeden w niebie,
Wszystkie me siły Jej składam w ofierze.
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie,
Cały do Ciebie, Ojczyzno należę."

Jan Lechoń



W S Z Y S T K I M
C Z Y T E L N I K O M , P R Z Y J A C I O Ł O M P I S M A ,
Z U C H O M H A R C E R K O M I H A R C E R Z O M

s k ł a d a

W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO



archiwum
harcerskie.pl

REDAKCJA.

Wielkanoc

Droga wierzba sadzona wśród zielonej łąki.
Na której pierwsze jaskry zócićią i mlecze.
Pośród wierzb po kamieniach wąska struga ciecze,
A pod niebem wysoko śpiewają skowronki.

Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,
Drogą, którą co święto szli ludzie ze śpiewką,
Idzie sobie Pan Jezus wpólnagi i bosy
Z wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.

Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste,
Łowicka jej spódniczka i pełna zapaska.
Poznała Zbawiciela z świętego obrazka,
Upadła na kolana i krzyknęła: "Chryste!"

Bije głową o ziemię z serdeczną rozpaczą,
A Chrystus się pochylił nad kłęczącym ciałem
I rzeknie: "Powiedz ludziom, niechaj więcej nie płaczą.
Dwa dni leżałem w grobie: I dziś zmartwychwstałem!"

"GLOBAL" S. R. L.

1964/65

Miesięcznie \$ 500.—

ARPOL ELECTROTECNICA S. R. L.

Defensa 1017

T. E. 33-7405

Buenos Aires

INSTRUMENTY SAMOCHODOWE
LICZNIKI SAMOCHODOWE

o r a z

ZEGARY LICZNIKOWE
KAZIMIERZ DOMINIAK

Soler 4701

T. E. 72-0360

Buenos Aires

Drukarnia „LYNCH”

Adolfa Stelmachowicza

PRZYJMUJE WSZYSTKIE PRACE DRUKARSKIE,
TYPU OGÓLNEGO I HANDLOWEGO.

MURATURE 92

VILLA LYNCH — SAN MARTIN

Dr. ZBIGNIEW NEUHOF

Zwyczaj wielkanocne w Polsce

Wielki Tydzień rozpoczyna się Niedzielą Palmową i jest okresem kościelnych obrządków, mających przypomnieć wiernym ostatnie chwile życia Chrystusa. Męka i śmierć Jego znajdują odzwierciedlenie w liturgi: w kościołach cisza, milkną dzwony, zamiast barwnych kwiatów — fioleto- we kiry.

W Polsce, na przestrzeni wieków, wytworzyły się obrządku i zwyczaje ludowe, związane również w bliższym lub dalszym stopniu ze znaczeniem Wielkiego Tygodnia. Niektóre z nich zachowały się dotąd, niektóre — jak obrządki o śledziu — zwałczane, zagięte. Inne uległy zmianom. I tak, był zwyczaj wycinania w Środę Popielecowa — więc jeszcze przed Wielkim Tygodniem — gałązek wierzby lub maliny i wstawiania ich do naczynia z wodą. Kiedy wypuściły listki, święcono je jako palmy w Niedzielę Palmową i w domu wtykano za obrazy świętych, na cały rok. Dzisiaj nie tamie się gałązek w Środę Popielecowa, lecz wycina się je, już pakujące tuż przed Niedzielą Palmową. Był w Niedzielę Palmową zwyczaj pokłaniania bazi wierzbowych — może ze względu na przepisywane im znaczenie lecznicze — i biała gałązkami wierzby. Był w dawnej Polsce zwyczaj urządzania w Niedzielę Palmową, na pamiątkę wjazdu Jezusa do Jerozolimy, procesji z drewnianą figurą Jezusa na drewnianym osiołku. W Krakowie szła ta procesja od kościoła św. Wojciecha do kościoła Mariackiego, i prowadził ją pierwotnie urzędzicie rajcy miejskiej, później już tylko miejczy siepacze — a wreszcie zwyczaj ten poszedł w niepamięć.

Wielki Czwartek i Wielki Piątek — to dni żałoby. W kościołach cisza, smutek, kir. Milkną dzwony i będą milczące, aż do chwili Zmartwychwstania Pana. Odzywają się drewniane kołatkki. W Wielki Czwartek biskupi w asystencji kleru dokonują obrzędu mycia nóg dwunastu stołcom. W Polsce, jeszcze w XV wieku zapalał lud wiejski w tym dniu na roztajnych drogach "gramadki" drzewa, aby zmarłym nie było zimno w nogi i "nastawiał" uezty dla zmarłych i dla "uboższ", domowego ducha.

We wczesnym średniowieczu zrodził się na zachodzie Europy zwyczaj, później przyjęty w Polsce, reytowania w kościołach w Wielki Piątek dialogów o Męce Pańskiej, t. zw. pasji. W Krakowie ślady pasji, odgrywanych w katedrze na

Wawelu, sięgają po XII wiek. Te prymitywne średniowieczne dialogi były, narówni z dialogami przy zółbku w okresie Bożego Narodzenia, zalążkiem późniejszego europejskiego dramatu scenicznego. Reminiscentą pasji są "Boże Groby", dawniej: skromna gromada z figurą martwego Chrystusa we wnętrzu — a dzisiaj: wystawna scenaria, oświetlona rzęście setkami elektrycznych żarówek i przybrana morzem kwiatów. W Wielki Piątek tłumne odwiedzanie Grobów. W Polsce średniowiecznej przeciągały w tym dniu pokutne procesje biezowników, t. zw. "kapistów" i "biezowianom przerażały widów". Ten zwyczaj został zakazany.

W niektórych okolicach Malopolski istniał piękny zwyczaj obchodzenia w Wielki Piątek z procesją pól i zakopywania w ziemię małych kryżków, na pomyślność przyszłego urodzaju.

Inny charakter ma Wielka Sobota. W tym dniu smutek zmienia się w radość. Chrystus powstanie z grobu i zatrumfuje nad śmiercią. Zabrzni radosne "Alleluja".

Wielka Sobota rozpoczyna się po wszech tradycyjnym "świeceniem ognia". W chatach gaszono ogień wodą i zapalano nowe od płonących świec, przyniesionych z kościoła i tam poświęconych.

W Sobotę rano — jak pisze J. Kitowicz w "Opisie obyczajów i zwyczajów w Polsce" o innej może nie bardzo poważnej tradycji — "drutyna dworska, uwiazawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nieciężki przyczepiony, wieszala go nad drogą na suchej wierzbie... karząc go niby za to, że przez szek niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim. Żur wynosili z kuchni jako już dużej niepotrzebny, co było siódmą dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł tak... Za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadził z kuchni na dziedziniec, ów, co szedł z rydlem, uderzył w garnek a żur natychmiast oblał niosącego i sprawiał śmiech asystującym..."

Kulminacyjnym momentem Świąt Wielkiej Nocy jest uroczyste nabożeństwo "Rezurekacja" i "świeconie" a przygotowaniem do niego "świeconie potraw".

Świeconie potraw: "Na biało nakrytym stole (cytuje według książki M. Dynowskiej: "Polskie zwyczaje i obyczaje"), ustrojonym zielenią, usta-

wiono obok siebie wykonane arcydzieła (potrawy). Na środku królował baranek, tj. po prostu jagnię, na sucho upieczone. Z czasem zastąpił je baranek wyrobiony z masy, a później jeszcze, po miastach, z cukru sfabrykowany i kupiony w cukierni. Dookoła niego widać miaświastroje w gałkach z bukszpanu, jaja gotowane na twardo, ser, po bokach rozkładają się słodczyce mazurkowe a strach nad ten dziurzyły bawy dostojne, w swych czerpacach z białego cukru, posypanego kolorowym maziakiem. Wreszcie przychodziła chwila uroczysta: przybywał ksiądz proboszcz, by poświęcić te specjaliaty.

Świączone w chatkach wiejskich bywało oczywiście skromniejsze. Nie brakło w niem jednak kawałka wędzonego mięsa, białego, słodkiego koca, cza, sera, chrzanu i tradycyjnego jajka. Lud nasz wytworzył nawet specjalną gałąź zdobnictwa, strojąc jajka wielkociane w różnobarwne, nieraz bardzo subtelne i artystycznie pomysłane desenie. Świączone, a przynajmniej jego część najważniejszą, t. j. mól, jaja, pieczywo, nosiły gosposie wiejskie do księcia lub do dworu, gdzie je ksiądz proboszcz święcił.

Po rezurekcji wracano do domu na "Świączone". Było ono mniej lub więcej wystawne, w zależności od zamocności domu — i rozpoczęło się tradycyjnym składaniem życzeń przy dzieleniu się święconym — jakimś. A Świączone — za dawnych czasów — opisuje "Kurier Warszawski" z roku 1828 tak: "...na samym środku był baranek, wyobrażający AGNUS DEI, całutki z pistacjami... Stało cztery przegromionych dziaków, to jest tyle, ile części roku. Każdy z nich miał w sobie wierzbowinę, czyli szynki, kiełbasy, prosiatka... Stało też dwanaście jeleni, także całowacia pieczonych ze szłościemi rogami... Nadziane były rozmaite zwierzęta, czyli jajkami, ciętzwiami, droplami, padrami. Te jelenie wazywały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, cate cudne placki, mazury, żmudzkie pierogi, a wszystkie wysadzane bakalią. Za niem było trzyzsta "szesćdziesiąt pięć babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każda była adornowana inskrypcjami, floresami, że nie jeden tylko czytał a nie jadł. Co zaś do bibendy, były cztery puchary, exemplum (na pamiętkę) czterech prób roku, napełnione winem jeszcze od czasów króla Stefana. Także dwanaście konewek

srebrnych z winem po królu Zygmuncie. Te konewki exemplum (na pamiętkę) dwunastu miesięcy. Także było pięćdziesiąt dwie barytek srebrnych in gratiam (na pamiętkę) pięćdziesięciu dwóch tygodni. Było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej trzyzsta szesćdziesiąt pięć gasiorów z winem węgierskim, alias (więc) tyle gasiorów, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej óm tysięcy siedemset szesćdziesiąt kwat miodu, to jest tyle, ile godzin w roku".

Takie to "Świączone" wyprawił Pan Wojewoda Sapieha w Debrzynie dla swoich gości.

Z drugim dniem Świąt Wielkanocnych łączą się zapożyczone z Niemiec zwyczaj obławiania wody, t. zw. dyngus lub śmigus. Kokiłki walewał dyngus jako "fródo swawoli", ale mimo to dyngus przetrwał do naszych dni. J. Kitowicz daje taki obraz dyngusa: "...Była to powszechna swawola w całym kraju, tak między pospółtawem jako też między dystyngowanymi... Obławiali się rozmaitym sposobem... lekko, różną lub inną pchnącą wodą po ręce małą jaką sikawką albo fachuca... Którzy zaś przekładali swawole nad dyskrecję... obławiali damy wodą prostą, chlujastą garunkami... prosto w twarz. A gdy się rozswawoliła kompania, panowie, dworzanie, panie, panny... lali jedni drugich wszelkimi stawkami, jakich dopasć mogli. Hajduicy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpiąc od nich, gonila się i obławiała od stóp do głów... Takież dyngusy odprawiali się po miastach... i wsiach..."

W drugi dzień Świąt odbywała się dawniej w miastach ludowa zabawa "Emanus" na pamiętkę spochrycia Chrystusa z Apostołami, podążającymi do miasta Emanus. W Krakowie miejscem zabawy było okoliczność SS. Norbertanek na Zwierzynie, zastawiona w tym dniu straganami i kramami, do jak ściągały tłumy z miasta i z przedmieść.

Na trzeci dzień Świąt przypadał w Krakowie obchód ludowy "Rękawka". Na prawym brzegu Wisły, w przedmieściu Podgórze, wznosiła się skaliste góry Krzemionki. Przy nich też obzrymi kopiec, t. zw. Mogiła Krakusa, legendarnego założyciela miasta Krakowa, usypana rzekomo w ten sposób, że po śmierci Krakusa lud znosił ziemię na mogiłę w garsiech i w związanym rękawach koszul. Później wspomnienie "usypania mogiły" stało się pretekstem wesołej zabawy ludowej — Rękawki.

STANISŁAWA ROGALSKA

O czajkach św. Kazimierza

Słyszałam kiedyś od przyjaciela z lat dziecięcych legendę, którą chcę Wam dzisiaj powtórzyć: A było to tak:

Wybrał się króliewicz Kazimierz z Krakowa do Wilna. Był już dorosłym, dwudziestoletnim młodzieńcem i ojciec często mu sprawy państwa do załatwienia polecał, by w ten sposób do przyszłych rządów tak wielkim państwem, jak Litwa i Korona, syna przygotować.

Jechał tedy króliewicz Kazimierz, posłuszny woli ojcowej, lubo więcej o królestwie niebieskim, niż o ziemskim myślał. Ku wiosnie już się miało, bo to był marzec początek, ale zima onego roku długa i okrutna była. Jak chwyliła w listopadzie, przez gody do samego marca, ani na jote sfolgować nie chciała.

Drzemali osypane śniegiem olbrzymie, nieprzebrane — zda się — puszcze śniegowe, pełne niebieskich północy, pełne przytłumionych szepotów i tajemniczych szeleatów. Trudno się było przez nią przedzierać. Sunęły sanie króliewicza i jego świty noga za nogą, przebijając się z trudem ledwie widocznym, a prawie nie ujeżdżonym traktem. Bo i komu to w taką śnieżycę a mrozy ruszać się chciało? Chyba ktoś, kto już naprawdę musiał, wybierał się w taką podróź.

Tak myśleli też może i pomrukiwali dworzanie w orszaku króliewicza. Ale on był, jak zawsze, pełen pogodnych i radosnych myśli. Usłpiona, potężna w swej biłej szacie puszcza, przywdziła mu na myśl inną, nieskończone piękniejszą i nieskończenie większą potęgę. Wnosił też w myśli gorąca a pokorną modlitwę do Boga, który wszystko stworzył i wszystkim rządzi.

Alieś z rozmodnoleń ciszy wyrwało króliewicza szarpnięcie sani. Konie uskoczyły w bok. Czegóż to zły się poczciwie siwki? Wychylił się króliewicz z sán i patrzył Pokrodku drogi leżą dwa ptaki. Leżą jak martwe, na pewnie już zmarznięte.

— Podaj mi je — zwrócił się króliewicz do pacholika.

Chłopiec posłusznie wygramolił się z sani, co nie było łatwe, bo wazydry byli dobrze okryci kozuchami, i przyniósł króliewiczowi owe, zdawałoby się martwe czajki.

— Czajki! — zdziwił się króliewicz. — A skąd



Sw. Kazimierz

one tutaj, na taki mróz, biedactwa? Czy je jakiś ptaków zwiódł ciepłszy?

— Widno już na śmierć zamarzy — powiedział któryś z dworzan.

— O nie, jeszcze są ciepłe, jeszcze tkwi w nich życie — otulił króliewicz ptaki futrem, ogrywał tchnieniem i własnego ciała ciepłota, aż otwarył mgłą zasunę ocka i usłowały skrzydełkami trzepota.

— O nie puszczyć was na tak srogą zimę, zginiecie niebożęta — przemawiał czule króliewicz do ptaków, karmiąc je kruszynami chłoba, gdzieś z podręcznych jaków*) wyjętymi.

Ogromne, czerwone słońce stoceżyło się za drzewa, rozbiło złotem i purpurą, rozgorzał las i śnieg mienił się i skrzył cudnymi odblaskami, aż wreszcie jakby cichł i uspokajał się w podłużnych cieniach. Zapadał mrok...

— Nie lubię puszczy w nocy — mruzczał pod nosem stary wodnica. — Czy ten trakt się nigdy nie skończy? Ani chatynki, ani wsi, ani śladu człowieka. Stary jestem, a nie chciałbym iść wilkom na wieczorek.

— Jak nie chcesz, to ich nie wywoły — usmiechnął się króliewicz Kazimierz.

Aż tu na zamówienie! Hen, daleko, podziwno

W TYSIĄCLECIE POLSKI —
TYSIĄC HARCERZY W ARGENTYNIE!



archiwum
harcerskie.pl

czenie drzew nabierają życia. Buszują się. Idą. Idą w stronę podróży. Wilk w owych czasach nie był jawnikiem nadzwyczajnym. Każły z podróży nie raz go w życiu spotkał i znał po ruchach i sposobie chodu. Tak. Toż to w gęstwinie mroku wiążąc polską ślepią, jak zielonkawę ogniki! Jeden, drugi, dziesiąty...

— O święta Petronelo, ratuj nas! Zamówić z czystego wosku świecę do kościoła! — modli się głośno stary woźnica. — Dwie zamówić, trzy... dziesięć — modli się coraz głośniejszym i konie batem podcina.

Z trudem koniska ciągną ciężkie sianie po nieujedzonym trakcie, a wilki coraz bliżej...

— Rzecim im te ptaki, co je królewicz pod futrem trzyma — krzyknął któryś — to się zatrzymają!..

Nagły gniew przeleciał po obliczu królewicza i zabarwił je łuną, tak, że śmiałec, co chciał na porażenie ptaszki rzucić wilkom, by się na chwilę zatrzymały — umilkł. Umilkł, bo bał się gniewu królewicza, ale przejęty strąchem myślał, czy to jest rzeczą godną męża dojrzałego nad ptakami się litować, jak niewiasta lub pacholki nieletni. I chociaż tylko go tchnął dworzanie w ten sposób myślał — królewicz nadprzyrodzona, nie ludzka mądrością odgadł jego myśli

— A mniemasz, że godną rzeczą męża bronić się kosztem życia małych i słabych ptaszek — zwracając na spierzenie jasnych oczu, zapytał: — Zaisie, są i niewiasty, co nie ukazują bojaźni przed wilkami, a tylko przed Bogiem.

Zawstydził się ów dworzanie, a konie na lepszą wysadziły drogę, przyspieszyły biegu. Wreszcie wśród drzew zamajęczała samotna jakaś chata. Przez okienka, przestronie błonami z pecherzy, przewiewało czerwone światło. Ciepła, zaciszna chata z ogniem płonącym na kominie.

Podjechali podróży pod potężny plot-ostroki, zastanki w mocną, zbłątą z bierwion**), bramę. Na wiadomość, że to królewicz Kazimierz, brama otwiera się szeroko. Znużeni podróży mogli wreszcie wyopocząć przy ogniu i pod dachem. Ciasno było dla tylu ludzi i koni, ale lepsza ciasnota i niewygoda, niż noc w puszczy.

Do najpiękniejszej izby-świełicy zaproszono królewicza. Chata była własnością wdowy. Mąż jej zmarł, niestety, przed rokiem, zostawiając jej wiele dóbr. Dobry był z niego myśliwy i hartnik. Niedostatku nie cierpiła nigdy. Ale są różne biedy na świecie. Czasami gorzej, niż brak dachu i chleba. Oto wdowa pochyla się z korną prośbą do kolan królewicza, czy jej choremu synowi w tej

izbie pozostać pozwoli? Najlepsza to bowiem i najcieplejsza izba, a chłopiec bardzo chory.

— A gdzie on? — zapytał królewicz.
— Ot tu, w tym kątku za kominem na ławie, przysiany królewiczu — odpowiadała strapiiona matka.

Podszedł królewicz do postania, gdzie leżał chory chłopiec. Błękitne, rozszerzone gorączką oczy wpatrywały się w twarz królewicza.

— Jakże ci? — zapytał królewicz, kładąc mu rękę na czole.

— Pewnikiem pomrę, miłościwy panie. A matki mi szkoda, jeden jestem u niej i nie chcę teraz. Tak bym chciał jeszcze drzewka zielone zobaczyć, słowika śpiew usłyszeć, albo choćby krzyk czajki na przedwiośnie...

Szeptanym słowem chłopca wtórował przyciszony szloch matki. Serce królewicza zbąkałoby. Oczy wzniosł do nieba w niemęją gorącej modlitwie o to młode życie.

— Zebym chociaż krzyk czajki usłyszeć! — powtarzał chłopiec śpiączonymi wargami. Naraz... izbę wypełnił ostry niesierpiliwy głos ptaków.

— Czajki! — uśmiechnął się chory.
— Czajki — powtórzył królewicz. — Znaleliśmy je marznące na drodze, a teraz rozgrzaty się w ciepłe. Masz je, ciesz się nimi. A Łaska Boża i zdrowie ci wróci. I słowiki niebawem usłyszysz.

Wyciągnął chory rękę po ptaki, a one czując, że krzywda się im nie stanie, tulili łebki do dłoni chłopca i w końcu usnęły, jak we własnym gnieździe.

Wiele młode serce ludzkie, przepełnione modlitwą, i pewnie Bóg wysłuchał modlitwy dobrego królewicza Kazimierza, który po śmierci na ołtarze, jako nasz orędownik wyniesiony został, bo chłopiec nazajutrz już się bez gorączki obudził i zęgał odjeżdżających gości wesółym spożreniem.

Wyrosł chłopiec na dzielnego myśliwego, jak i jego ojciec i na pociechę swej matce, która błogosławiła światobliwość królewicza za jego wstawiennictwo i za odzyskane zdrowie jego. A starzy ludzie do dziś dnia wierzą, że nawet przy bardzo trwałych mrozach na świętego Kazimierza wracające do Polski czajki, swym krzykiem wianę z lasów wywołają muszą.

*) juki — skórzane worki podróże, używane do sprzętu na grzbiecie konia.

**) bierwiono (staropolskie) — kłoc drewniany, prymitywne obrobnio.

W. W. B.



KIELECCZYŻNA

(Dokończenie)

Starożytny i współczesny okręg przemysłowy

W okresie rzymskim cały okręg łysogórski stanowił jedno wielkie zagłębie hutnicze o powierzchni około 400 km. kw. Hutnictwo to przetrwało dłużej, bo nawet do średniowiecza, kiedy to w prymitywnych domach ziemnych, przy użyciu wielkich ilości węgla drzewnego wytapiano, niestety małe w naszym pojęciu, ilości surowców. Jedno takie "piekielko" dawało 5 ton żelaza rocznie.

W wielu też punktach można spotkać ślady po średniowiecznych kopalniach miedzi oraz srebra i ołowiu. Nawet i dziś odżyło tutaj to średniowieczne "gwarkowanie". Wydobywa się jeszcze miedź i rudę żelazną, które pokłady odkryto po wojnie na złobach Gór Świętokrzyskich.

Albo wróćmy do naszych czasów. Kielecczyzna, mimo dobrych warunków naturalnych dla rozwoju przemysłu, oraz i rolnictwa, należała raczej do zaniedbanych części Polski. Zabiora rosyjski nie dążył zupełnie o tę część Królestwa Polskiego, ale w okresie niepodległej Polski trudno było zlikwidować wiekowe zaniedbania. Niemniej zbudowano tu wiele urządzeń przemysłowych.

Po wojnie nastąpił duży rozwój przemysłu, wykorzystującego w dość dużym stopniu miejscowe

rudy żelaza, pokłady fosforytów, piytów, a także gipsów i wapieni.

Z wielką gałką przemysłu na pierwsze miejsce wysunął się przemysł metalurgiczny, który już tu się tradycyjnie zasiedlił od czasów bardzo dawnych. Pracując tuży ośrodek hutniczy w Ostrowcu Świętokrzyskim, odbudowany po zniszczeniach ostatniej wojny, dalej nowo zbudowane zakłady samochodów ciężarowych "Star 20" i "21" w Starachowicach. Powstała też duża fabryka maszyn w Kielecach. Próż wyżej wymienionych ośrodków przemysłowych należy wspomnieć o takich jak: Skarżysko — Kamienna (przemysł metalurgiczny i mineralny), Cmielów z fabryką fajansów, czynną od 1809 roku i fabryką wyrobów porcelanowych (1842 r.); Radom — duży ośrodek przemysłu: garbarskiego, tytoniowego, chemicznego, metalurgicznego, szklarskiego, drzewnego i papierniczego. Do listy zakładów przemysłowych dojdzie jeszcze Wierzbica, w której zbudowano jedną z największych w Europie cementownię oraz Opoczno z zakładami przemysłu budowlanego.

Najnowsza inwestycja Kielecczyzny jest kombinat gipsowy w dolinie rzeki Nidy.

"BIAŁE ZAGŁĘBIE"

Na terenie województwa kieleckiego powstaje "białe zagłębie", które stanowić będzie ośrodek produkcji kamienia wapiennego i pochodzących od niego materiałów budowlanych. Od kilku lat trwa budowa zakładów cementowo-wapiennych "Nowiny". Obok nich powstają dalsze cztery zakłady: Chęciny, Janów, Trzuskowiec oraz zakład doświadczalny w Sitkowie, gdzie wprowadzona ma być nowa metoda wzbogacenia kamienia wapiennego.

Największym obiektem tego "białego zagłębia" będą wznoszone zakłady w Bukowie pod Włosz-

czową, znajdujące się na terenie bogatych złóż wapiennych. Plany przewidują budowę 8 automatyzowanych pieców szybwych o rocznej wydajności 300.000 ton wapna palonego. Ponadto zakłady te będą produkować 155.000 ton wapna nawozowego. Pierwszy etap budowy ma być zakończony w tym roku. Całość zaś programu budowy wymaga kilku lat, po których Kielecczyzna zaspokajając będzie w 60 proc. zapotrzebowanie wewnętrzne przemysłu budowlanego w wojnie i materiały pochodne.



KIELECZYNA JAKO ZIEMIA UCZONYCH I PISARZY

Z Kielecczyna związane są nazwiska uczonych i sławnych pisarzy. Na przedmieściu w wieku XIV i XV działał Jan Długosz, historyk, kanonik i późniejszy arcybiskup, którego gotycki dom do dziś stoi obok gotyckiej kolegiaty, zbudowanej za czasów Kazimierza Wielkiego w Wislicy.

Obok Kielec znajduje się Białogon, który znany jest nie tylko ze swych zakładów przemysłowych, czynnych już od XVIII wieku, jak buta miedzi i odlewania żelaza, ale i gdzie można obejrzeć ciekawe łańce, chociaż nie w pełni ukończone założenia urbanistyczne, twórcą księdza Stanisława Staszica, pisarza politycznego, przyrodnika i filozofa.

Z Ziemią Kielecką, a zwłaszcza z Górami Świętokrzyskimi wiąże się życie kilku największych naszych pisarzy. Tu, w Obłęgorku, na terenie Gór Świętokrzyskich, w ofiarowanym przez społeczeństwo w roku 1900 na jubileusz działalności pisarskiej — żył i tworzył autor "Trylogii" — Henryk Sienkiewicz. Dziś dworek w Obłęgorku stanowi muzeum pamiątek po wielkim pisarzu, który zdobył w roku 1905 nagrodę Nobla za "Owo wadis".

Z tym regionem związał swoje imię Adolf Dygasiński, który do literatury polskiej wprowadził blaski i cienie tej ziemi. Nas, harcerzy, napewno

Dygasiński zainteresuje jako świetny malarz przyrody i autor znakomych powieści o zwierzętach).

Na zachód od Łysicy znajduje się z daleka widoczna Góra Radostowa, której zbocza spadają niemal do progów domu Stefana Żeromskiego, ku wiosce Chekoły, uwiecznionej jako Gawronki w "Szyzyfowych pracach". Pisarz ten najmocniej wyraził swą miłość do rodzinnej Kielecczyny, a wspomnienie z tych stron poświęcił niemal wszystkim swe utwory. Pracę całego życia — jak sam pisał — "mierzył w swej wyobraźni, w swej sile mięśniowej i nerwowej na wysokość Góry Radostowej".

Staraniem też tego pisarza należy zawdzięczać utworzenie Parku Narodowego w Górach Świętokrzyskich. Żeromski walczył o całokształt Puszczy Jodłowej. Na skraju Parku od strony szosy Kielec — Bodzentyn stoi kamień z napisem "Puszcza Jodłowa, Park Narodowy im. Stefana Żeromskiego". Obok niego zaś drugi, pokazujący rozmiarów głaz, ufundowany kosztem Kółka Geograficznego przy gimnazjum im. bł. Kingi, z wyrytym wyjątkiem z "Puszczy Jodłowej" Żeromskiego:

"Puszcza jest niedojrza, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża — święta..."

TROCHE SZCZEGÓŁÓW O WOJEWÓDZTWIE

Kielecczyna w podziale administracyjnym Polski tworzy województwo z siedzibą władz w Kielcach. Województwo Kieleckie zajmuje obszar 19.408 km. kw. z ludnością blisko 2-milionową, przy czym gęstość zaludnienia dochodzi do 100 mieszkańców na 1 km. kw. Jest to obszar rolniczo-przemysłowy, z użytkami rolnymi, zajmującymi 66,7 procent, lasami 23,4 procent ogółu powierzchni.

Intensywny wzrost przemysłu spowodował duży odryw ludności wiejskiej do miast, do fabryk i ośrodków produkcyjnych. Z powodu tych szybko postępujących przemian gospodarczych wieś kielecka zaczyna zatracać cechy regionalne, odróżniające Kielecczyna z wyjątkiem i obyczajem od innych ziem Polski. Barwny niegdys strój ludowy, a szczególnie kobiecy, zachował się tylko w bardzo niewielu regionach. Można jeszcze czasami spotkać w niedzielę i święta lub też w dni targowe kobiety ubrane w kolorowe lub białe gorsety, spódnice, czyli różnobarwne "welniki", z narzuconymi na ramiona zapaskami, tkanymi w czarne i czerwone pasy.

Szereg miast i osiedli zastępuje na wzmanke, z ugrupowaniem swą bogatą przeszłość historyczną, liczą

na zabytki architektury monumentalnej, czy też wartość gospodarczą.

A oto po kolei:

KIEŁCIE — stolica województwa z ludnością około 80-tysięczną, posiada katedrę z XII wieku, piękny renesansowy pałac biskupi z XVII wieku, oraz Muzeum Świętokrzyskie, w którym można m. in. oglądać pamiątki związane ze Stefanem Żeromskim.

CHEJCINY — położone u stóp Góry Zamkowej, sławne są nie tylko z zabytkowych ruin zamku z XIV wieku (znajdującego się dziś pod ochroną), ale i też z tego, że w wieku XV i następnym, aż do połowy XVII-tego był ośrodkiem "gwarkowania" — ze swymi kopalniami miedzi, ołowiu i srebra. Dziś tylko w okolicy znajdują się kamieniołomy wapieni polerowanych na marmur.

CHMIELNIK — słynny z bitwy z Tatarami w roku 1241, posiada kościół zabytkowy z XVIII wieku, oraz ośrodek przemysłowy, jakim są wapienki.

JĘDRZEJÓW — słynny z uprawy tytoniu, sadownictwa i pszczelarstwa. Z zabytkowych budowli zachowały się: klasztor i kościoły z XII i XV wieku. W okresie wieków XVIII i XIX był

tu rozwinięty ośrodek tkactwa z jedwabiu i wełny.

OPATÓW — znany ze swego kamiennego romańskiej kolegiaty św. Martina z XII w., a rozbudowany w XVI, w której znajdują się renesansowe nagrobki Szydłowickich, zablane przez znawców do najlepszych dzieł odlewnictwa w Europie. Posiada też szereg murów średnio-wiecznych z Bramą Warszawską. W okolicy odnaleziono ślady osadnictwa przedhistorycznego.

OPOCZNO — leżące w zachodniej części województwa, znane jest z licznych przywilejów w okresie Jagiellonów. Z zabytków historycznych dostrzegalne do naszych czasów częściowo zachowany gotycki zamek. W okolicy są rezerваты przyrody.

RADOM — najpiękniejsze miasto województwa z około 130.000 mieszkańców. Znaleziono tutaj ślady wczesnohistorycznego grodziska. Zachował się częściowo zamek Kazimierza Wielkiego, dalej zabytkowe stare miasto z kościołami z XIV, XV oraz z przełomu XVI i XVII wieku, dalej gmachy, zbudowane według projektów A. Caroziego i H. Marcenego** oraz kolegium Pijarów z XVIII wieku.

SZYDŁOWIEC — znany jest nie tylko z zabytków historycznych: renesansowy ratusz, gotycki kościół, ale i też z kamieniołomów, w których eksploatuje się i obrabia t. zw. piaskowice szydłowickie.

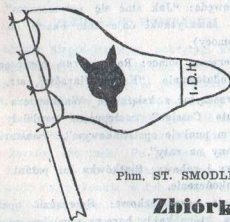
WISLICA — dziś wioska, która prawo miasta

straciła w 1869 r. Najprawdopodobniej odzyskała swą rangę miejską, a to na skutek rewelacyjnych odkryć, dokonanych przez archeologów i przez to liczący napływ turystów. Tutaj też Kazimierz Wielki w roku 1347 wydał t. zw. Statut Wislicki***. Dawny gród z czasów państwa Władysława Próca wspomnianego na początku pogadanki, odkryła ruin starożytnego kościoła pod wezwaniem św. Marcina i chrześcijnicy, może z czasów wprowadzenia chrześcijaństwa przez wysłańców św. Metodęgo, odkopano pod kolegiatą gotycką z czasów króla Kazimierza Wielkiego rytowaną płytę, wykonaną z gipsu. Rytowana płyta w Wislicy jest zjawiskiem niemal jedynym tego rodzaju, jeśli weźmiemy czas jej pochodzenia z XII wieku. Z niezwykłym artystycznym wykonaniem rytowniczych figur ludzkie: Kazimierza Sprawiedliwego, jego żony Heleny, księżki kiewskiej i synów: Leszka Białego i Konrada, nazwanego później Mazowieckim i towarzyszących im osób.

*) Adolf Dygasiński napisał "Nowele", "As", "Beldonek", "Margiela i Margielka", "Gody życia", "W puszczy", "Zajęcie".

**) Sławni architekci polscy, pochodzenia włoskiego z XIX wieku.

***) Pierwszy zbiór prawnych, wydanych przez króla dla Małopolski.



Phm. ST. SMODLIEWSKI

Zbiórka zastępu wywiadowców

Zbiórki zastępu wywiadowców — to przede wszystkim harcze, w których chłopcy mają możliwość z różnych działań wiedzy harcerskiej. Rola zastępowego w zastępie wywiadowców polega nie tyle na nauce, ile na stwarzaniu takich sytuacji, w których znajomość terenoznawstwa, sygnalizacji czy też pionierki okazać się przydatna.

Zdobycie przeróżnych umiejętności i wyko-

nywanie przez chłopców indywidualnych zadań ma na celu wyrobienie w nich zaradności i samodzielności, cech ściśle związanych z sylwetką wywiadowcy. Żadna jest samodzielnego harcerza, który czuje się zagubiony w terenie i mimo mapy nie trafia do zamierzonego celu, lub w razie nieszczęśliwego wypadku zamiast przyjąć z pomocą — traci głowę.

Z punktu widzenia programowości, zbiórki wy-



wywiadów cechuje jednolitość tematu, w odróżnieniu od zbiorów młodzików, w których program od wczesny zamieścił różnego typu, aby uzyskać jak najwięcej urozmaicenie.

W przygotowaniu i prowadzeniu zbiorów litera udział wstępy członkowie zastępu, przez prowadzenie gier, śpiewu, przygotowaniu boiska lub trasy, a nawet wygłoszenie gawędy. Wskazane jest, aby zastępowa postarała się o specjalistę z takich dziedzin, jak samarytanka i terenoznawstwo. Dużym urozmaicenie w pracy wywiadów będą tematy religijne, historyczne i ogólnokształcące.

Poniżej podaję przykłady kilkunastu zbiorów, w których staratem się zamknąć całość materiału, wymaganego przy próbie na stopień wywiadów.

Z b i ó r k a 1 (na boisku):

1. Rozpoczęcie: Zbiórka w szyku zastępu, sprawdzenie obecności, odpiewanie piosenki zastępu.

2. Gawęda: "Jakie cechy charakteru powinien wyrobić sobie wywiadowca".

3. Sygnalizacja: Alfabet Morse'a. Kilka słów na temat przydatności życiowej sygnalizacji. Sygnalizacja jako środek porozumienia się na odległość i sygnalizacja jako szkoła charakteru i inteligencji.

Podać grupę liter, składających się z samych tylko kropek i drugą złożoną z samych kresek.

Nadawanie i odbiór na odległość skróconą — sylab i wyrazów złożonych z poznanych liter, np.: most, sto, mis, sito, miech, stos, tom, sos, deho...

Gry sygnalizacyjne: Kto pierwszy, Wyścig dwóch.

4. Wywiad: Zastępowa wysłała chłopców pojedynczo lub parami z zadaniem odszukania w określonych granicach: budynku lub wystawy, na podstawie rysunku, fotografii lub opisu.

Wygrywa harcercz, który pierwszy wręczy zastępowemu szkie sytuacyjny poszukiwanego budynku lub sklepu. Na szkicu musi być podany: nr. domu, nazwa ulicy oraz położenie budynku w stosunku do dwóch najbliższych skrzyżowań ulic.

5. Zarządca: Naprawa bezpiecznika — podać środki ostrożności, jakie należy przy tym zachować.

6. Śpiew: Przygotowanie piosenki na Złaz Chłopów.

7. Gw. Zakończenie: Omówienie spraw zastępu. Krag braterski.

Zadanie pozazbiórkowe: Zrobienie chorągiewek do sygnalizacji, przy czym rozdzielić pracę po-

między harcerczy; podać wymiary i kolor chorągiewek, długość i grubość kija, sposób umocowania.

Z b i ó r k a II (w terenie):

1. Rozpoczęcie: Na poprzedniej zbiórce każdy z harcerczy otrzymuje zaklejoną kopertę, na której oznaczony jest dzień i godzina, o której należy ją otworzyć. W kopercie znajduje się szkice, na którym oznaczone jest miejsce i czas maszynowej zbiórki.

2. Gawęda: "Orientowanie się w terenie" ("Harcercz w polu", str. 33).

3. Terenoznawstwo: Kompas i jego używanie, różnice wiatrów, deklinacja i inklinacja. Oznaczenie kierunków przy pomocy kompasu.

Gry: Rozkazy radiowe, Na przebieg z kompasem.

4. Zawody: Przepalanie sznura.

5. Pomiar: pomiar rzeki, wawozu, drzewa, budynku.

6. Śpiew przy ogniku.

Zadanie pozazbiórkowe: Jakże jest użytkowanie zwego mieszkanca w stosunku do stron świata?

Z b i ó r k a III (w mieszkaniu):

1. Rozpoczęcie.

2. Rozpoznanie: Chłopcy wychodzą na miasto z zadaniem odszukania najbliższego lekarza, dentysty, szpitala, apteki oraz telefonu publicznego. Po powrocie składają sprawozdanie.

3. Gawęda: "Jak stać się politycznym". (Znajomość samarytanki daje dużo okazji do niesienia pomocy).

4. Pierwsza pomoc: Rodzaje ran, opatrzenie rany, bandażowanie ("Księga Harców", str. 75).

5. Przeczytać z książki M. Wańkowiaka "Bitwa o Monte Cassino" następujące rozdziały: "Na głównym punkcie opatrunkowym", "Sanitariusz" i "Zabijany na raty".

6. Gry i zabawy: Siatkówka lub palant.

7. Zakończenie.

Zadanie pozazbiórkowe: Sporządzić opatrunek osobisty, który każdy harcercz powinien mieć przy sobie w czasie ćwiczeń i wycieczek.

O P I S G I E R

KTO PIERWSZY? Chłopcy dowolnie rozstawiają na boisku lub w izbie, Zastępowa z miejsca widocznego przez wszystkich sygnalizuje jedną ze znanych liter. Kto pierwszy po odczytaniu nadanej litery dotknie jakiegokolwiek przedmiotu, zaczyna się na tę literę — zdobywa punkt.

WYŚCIG DWÓJEK. Zastęp ustawia się w dwóch rzędach przed linią startu. Odstęp między rzędnymi — 5 kroków. W odległości 30 m. od linii startu wbijamy chorągiewkę. Między rzędnymi na wysokości ostatniej pary ustawia się jeden z chłopców, wybrany przez losowanie. Każda para ma przydzieloną 1 lub więcej liter, względnie sylab. Zastępowy, stojąc na wysokości chorągiewki, sygnalizuje jedną z liter. Dwójka oznaczona tą literą lub sylabą wybiega na zewnątrz rzędów i biegnąc w stronę chorągiewki, stara się połączyć przez podanie ręki. Połączeniu rąk stara się przeszkodzić harcercz, stojący między rzędnymi. Stara się on dogonić jednego z nich i dotknąć ręką, zanim et zdąży się połączyć. Dotknięty staje między rzędnymi, a ten, który go dogonił, zajmuje jego miejsce i gra się toczy dalej.

WYŚCIG SANITARIUSZY. Zastęp dzieli się na kilka zespołów po trzech chłopców: jeden ranny i dwóch pozostałych to sanitariusze. Na dane hasło zespoły biegną do swoich rannych, robią nosze i na wysokości przenoszą w ustalone uprzednio miejsce. Zespół, który zrobi to najszybciej i najlepiej — wygrywa.

NAGŁY WYPADEK. Zastępowy poleca uprzednio komuś z zastępu zasymulować nagły wypadek (zemdlenie, złamanie ręki, nogi itp.) i obserwuje zachowanie się chłopców. Kto najszybciej się zorientuje w sytuacji i udzieli właściwej pomocy — zdobywa punkt.

NA PRZEJAZD Z KOMPASEM

W terenie nieprzejrzywym, pokrytym krzakami lub pagórkowatym wbijają się chorągiewkę. Z tego punktu rozchodzą się harcercze pojedynczo lub parami z kompasem w rękę w różne strony świata, każdy w innym kierunku. Tak mają iść określoną ilość kroków lub minut czasu, zachowując dokładanie nakazany kierunek. Po przejściu nakazanej ilości kroków lub po upływie oznaczonego czasu zatrzymują się, wykonują w tył zwrot i idą z powrotem (to znaczy w kierunku odwrotnym). Jeśli harcercze szli od chorągiewki w kierunku Pół W., to ta para będzie wracać w kierunku Pół Z. Zastępowy w tym czasie usłucha chorągiewkę, a miejsce, w którym ona stała, zaznacza w sposób niewidoczny. Sam zaś oddala się od tego miejsca o kilkanaście kroków.

Pary, idące z powrotem na miejsce wyjścia, po ocenieniu czasu, czy kroków — zatrzymują się. Po przybyciu wszystkich par, zastępowy wbia chorągiewkę na poprzednim miejscu i ustala, któ-

ra para wykonała najlepiej nakazany marsz na kierunku, biorąc pod uwagę nie tyle odległość od chorągiewki, ile odchylenie od kierunku.

PRZEPALANIE SZNURKA (ZAWODY)

Rozciągnąć sznurek między drzewami lub kijami, wbitymi w ziemię, na wysokości około 1 m. i na takiej przestrzeni, aby na każdy zespół wypadło około 2 m. przestrzeni pod sznurkiem. Podzielić zastęp na zespoły po 2 - 3 chłopców. Każdy zespół otrzymuje 2 zapalki bez pudełka i miejsce na rozpalenie ogniska. Na dany sygnał, zespoły rozpalają ogniska z materiału, znajdującego się pod ręką i podsuwa ogień tak, aby płomień przepalił sznur. Zespół, który pierwszy to osiągnie — wygrywa.

Uwaga: wysokość sznura od ziemi, zależna jest od materiału palnego, jakim będą dysponowały zespoły.

ROZKAZY RADIOWE

Rozstawić chłopców na boisku tak, aby odległość między poszczególnymi harcerczami wynosiła około 20 kroków. Każdy chłopiec ma kompas i kilka patyków, którymi będzie zaznaczał poszczególne odcinki trasy.

Zapowiedzieć chłopcom, że są pilotami, którzy otrzymują z wieży kontrolnej rozkazy radiowe, składające się z odległości i kierunku, w jakim mają wykonać lot, np. 16 Pn. Z, co oznacza 16 kroków w kierunku północno-zachodnim.

Zastępowo do tej gry musi przygotować sobie na kartce papieru trasę projektowanego lotu w trójkącie, czworoboku lub wieloboku. Kiedy harcercze są już gotowi do lotu, zastępowy podaje rozkaz do wykonania pierwszego odcinka lotu. Chłopcy, odebrawszy rozkaz, ustalają nakazany kierunek i po odmierzeniu nakazanej ilości kroków, wbijają patyki. Zastępowy podaje następny rozkaz i tak dalej, aż cały lot po wieloboku zostanie ukończony. Przy dokładnym wyznaczeniu kierunków i odległości harcercz powinien wrócić do pierwszego patyka, o czym oczywiście przed grą nie powinien wiedzieć.

Przykład trasy zamkniętej w trójkącie: 12 Pn Z, 16 Pn W, 20 Pół.

CZYTAJ — PRENUMERUJ

I ROZPOWSZECHNIJ

"M Ł O D Y L A S"!





Kącik Drużynowego

Phm. ST. SMODLIBOWSKI

Zbiórka drużyny

Prosiłście mnie o podanie przykładu zbiorów drużyny. Zanim przejdę do właściwego tematu, chciałbym zwrócić uwagę, że zbiórki drużyny mają nieco inny charakter niż zbiórki zastępu, bardziej ogólny, a wynika to z celu, jaki stawiamy tym zbiorom.

W naszej metodzie pracy całe wychowanie i wyszkolenie harcerek odbywa się w zastępach. Bardzo częstą przyczyną zahamania się pracy w tej czy innej drużynie jest to, że drużynowo zapominamy, że podstawą pracy drużyny są zbiórki, gry i wycieczki zastępów, a natomiast wszystkie zbiórki przeprowadza w zespole całej drużyny.

Zbiórka drużyny tylko wtedy ma swój sens, gdy jest oparta o prace zastępów. Zasadniczy cel zbiorów drużyny to wprowadzenie zastępów w szerszy krąg organizacji i wytworzenie więzi wewnętrznej, czyniącej z poszczególnych zastępów zwartą grupę, związaną wspólną ideą i pracą; poza tym zbiórka drużyny ma za zadanie koordynować pracę zastępów i uczyć współdziałania, polegającego na podporządkowaniu ambicji i interesów poszczególnych zastępów — dobru ogólnemu — jakim jest drużyna. A zatem zbiórki drużyny będą różniły się między sobą formą i treścią, w zależności od celu, jaki chcemy przez daną zbiórkę osiągnąć.

Z kolei omówimy poszczególne typy zbiorów:

I. — Typowa zbiórka drużyny, składa się z następujących elementów:

1. Rozpoznanie: Zbiórka zastępów w szuku drużyny. Każda szanująca się drużyna ma swój własny szuk. Może to być krąg, rząd, szereg, półkrąg, gwiazda, kluczyk itd.

Zbiórkę zarządza przyboczny.

2. Raport — składa drużynowemu przybocznemu, podając stan obecnych i nieobecnych, z rozbiorem na usprawiedliwionych i nieusprawiedliwionych.

3. Pozdrowienie flagi, odpiewanie hymnu harcerek: Zwyczaj ten wprowadzony w wielu drużynach ma na celu wpajanie kultu dla symbolów narodowych.

4. Odczytanie rozkazu: — Rozkaz odczytuje sekretarz. Punkty rozkazu: mianowania, przyjęcia i zwolnienia z drużyny, przyznanie stopni i sprawności, dopuszczenie do przyrzeczenia, pochwały i kary, zarządzenia organizacyjne.

5. Musztra: — Na każdej zbiórce drużyny powinién drużynowo poświęcić kilka minut czasu na musztrę zwartą. Umiejętnie prowadzona podnosi dyscyplinę, zwartość i sprawność drużyny. Dużym sprawnie formująca szyk i dziarsko maszerująca — to pierwszy widoczny sprawdzian jej wartości.

6. Gawęda: — Nie wielu zastępowych potrafi przeprowadzać odpowiednią gawędę z chłopcami, zwłaszcza na tematy ideologiczne. Lukę tę musi wypełnić drużynowo, wygłaszając cykl gawęd, mających na celu wprowadzenie chłopca w pojęcie i zrozumienie sylwetki ideowej harcerki. Może to być cykl gawęd związanych z prawem harcerek, jak np. przykład: "Przyjacielska usługa", "Harcerek a przyroda", "Jak możemy służyć Polsce", "Braterstwo skautowe", "Ryżerskość", "Swoboda w myśleniu a karność w działaniu" itp.

Możą też być gawędy na tematy aktualne, celem jednak zawsze będzie ten sam, a mianowicie podsuniecie chłopcu pewnych myśli, mających na celu wychowanie chłopca w ducha "ideologii harcerek".

Gawęda powinna być dostosowana do poziomu i treści zbiorów.

7. Gry i ćwiczenia — jako sprawdzian wyrobienia harcerek i technicznego zastępów. Mogą być przeprowadzone w formie zawodów między zastępami, o ile zastępy są na jednym poziomie lub w formie gier, w których zastęp ma możność

wykazania się umiejętnością stosowania w praktyce wiadomości zdobytych na zbiorach zastępu.

Doskonale od tego nadają się gry i ćwiczenia z zakresu spostrzegawczości, wnioskowania, trojzenia, samarytanki, pionierki, obozownictwa, kucharstwa (jak np. przykład rozpalanie ogniska, ugotowanie jajka), budowa drabiny sznurowej, przenoszenie rannych, wykonanie poleceń itd.

8. Zabawy ruchowe: — Przeprowadzić kilka gier zespołowych w formie zawodów między zastępami, biorąc jednak pod uwagę wiek i wyrobienie chłopców w poszczególnych zastępach.

9. Spiew. — Spiew na zbiorach drużyny, to poważny czynnik, wytworzący nie tylko odpowied-

ni nastroj, ale również przyczyniający się do zwartości i zycia drużyny.

Piosenki trzeba dostosować do treści zbiorów i nastroju, jaki chce się wywołać. Piosenki i ognisko, to dwa nieodłączni przyjaciele harcerek. Drużyna, która nie śpiewa, nie zasługuje na miano harcerek.

10. Zakończenie: — Zakończenie zbiorów odbywa się w odpowiednim szyku. Każda drużyna ma swój własny obrzęd kończący zbiórkę, np. zbiórka w kręgu z podaniem i uścisnięciem rąk; obrzęd — Czuj - Czuj - Czuj!; odpiewanie piosenki drużyny i inne.

G z u w a j !

HANNA SOKOŁOWSKA

WYSPA TYGRYSÓW

(Zakończenie)

O świcie wrócili autobusem do Cathedral. Stamtąd udali się do Llaio Llaio, a potem do Bariloche, który ofiarował się ich przelotem. Tylko Pedro zdziwił się, że wracają do Llaio Llaio, a nie do Bariloche, więc spytał ich o powód tej trasy.

— Słuchaj Pedro, wracamy tam, aby poznać twego wujka, zanim wyjedziemy do Buenos Aires wythmaczyć mu Rysio.

— Naprawdę chcecie go poznać? — zapytał chłopak, cały rozpromieniony.

— Tak, Pedro, to nawet byłoby nieładnie z naszej strony nie podziękować mu za tak cenne u sługi, oddane przez jego siostrzeńca — powiedział Krzys.

Właśnie dochodził do małego domku, którego drzwi ktoś nagle otworzył. Gruby mężczyzna pojawił się w nich. Twarz mu się skrzywiła ze złości, gdy ujrzał Pedra w towarzystwie trzech chłopców.

— Gdzie ty się podziewałeś wczoraj? — krzyknął z gniewem. — Czy ty myślisz, że ja sam nam wszystko robić, podczas gdy ty sobie znikasz na całe tygodnie!

— Wujku, nie gniewaj się, ja... ja... przyprowadziłem tu moich kolegów — wymamrotał wreszcie Pedro ze strachem.

Wujek długo spojrział nieufnie na chłopaków.

— Czego wy tu chcecie, eh? — zapytał niecierpliwym tonem głosu.

— Buenos días, señor — powiedział go Rysio. — Bardzo nam miło poznać pana. Przyszliśmy tutaj,

aby porozmawiać z nim na temat Pedra! My jesteśmy polskimi skautami! Przyjechalśmy do Bariloche na wakacje i poznaliśmy pańskiego siostrzeńca, zaraz na drugi dzień naszego pobytu. Naprawdę, to jest złoty chłopak!

— Złoty chłopak? — obruszył się na to jegomość. — To jest ostatni hajdak, niepóź, niedorajda! — gniewnie wykrzykiwał.

— Ależ señor, pan się myli — rzekł mu na to Krzys stanowczo, ale ze spokojem. — Ten hajdak, niepóź i niedorajda, jak go pan nazwała, uratował nam koleżkę życie!

— Co? To niemożliwe!

— Tak, panie, to prawda! — potwierdził Janek i dodał — poza tym pomógł nam zwrócić Bariloche, gdyż my wogóle nie mieliśmy pojęcia, gdzie pójść i go zobaczyć. — I my też pokochaliśmy go, jak rodzonnego brata!

— Pedro dużo opowiadał o panu — rzekł Rysio — i dlatego chcieliśmy pana poznać i powiedzieć mu, by się na swego siostrzeńca nie gniewał za to, że tak długo przebywał za nami.

— Naprawdę nagadał wam o mnie okropne rzeczy — odezwał się wreszcie wujek.

— Wręcz przeciwnie — zaprotestował Krzys i dodał — zawsze bronił pana, mówiąc, że pan jest dobrym człowiekiem!

— Pewnie! Chociaż... popajam sobie od czasu do czasu... ale przecież trzeba czasem uprzemienić sobie życie — rzekł. Po chwili jednak dodał: — Tymbar dziej, że już nie ma na świecie tych, którzy tak bardzo kochałem...



— Nie, mylił się pan, pozostał przecież panu Pedro, który jest sierotą — powiedział Janek. — Czy pan wie, jak on cierpi! Czy pan nigdy nie zastanowił się nad tym, że on potrzebuje trochę ciepła i serdeczności, bo tych mu najbardziej brak? Któż inny jak nie pan został mu na świecie!

Człowiek stał milczący i jakby zastanawiał się. Twarz jego wypogodziła się. Znikła wszelka złość z niej. Długo przypatrywał się tym chłopcom, jak-
by spojrzaniem swym sięgnąć chciał im do głębi dusz. Potem wzrok jego napisał Pedra, który stał z bokiem z spuszczoną głową. Lekki uśmiech zajaśniał mu na twarzy, gdy zwrócił się do harcerzy:

— Chłopy, nie wiem dlaczego, ale napewno Bóg mi was zesłał — powiedział im serdecznie. — W tej chwili zrozumiałem, jak wiele zła zrobiłem memu chłopcu. Zamiast opiekować się nim jak potrzeba, to zapominałem się w pijanстве, jak ostatni drań! Byłem ślepy! A wyście wyprowadzili mnie z tej ciemności! Dziękuję wam za to! Teraz znaczne nowe życie, a Pedro będzie miał we mnie ojca!

Mówiące to, uścisnął ich ręce, a Pedra przytulił do siebie serdecznie.

— Nie bój się, synu — mówił mu wzruszony — od dzisiaj wszystko się zmieni. Czy będziesz mógł mi kiedyś przebaczyć?

— Ależ wujku, ja nie mam ci nic do przebaczenia — zaprzeczył mu Pedro — ja zawsze ciebie kochałem, choć ty zdawałeś się tego nie widzieć!

I zapanowała wielka radość w ich sercach. Wujek zaprosił chłopców na asado*). Przyjechali oni chętnie na zaproszenie.

Don Esteban, gdyż tak nazywał się wujek Pedra, wypytywał się ich o szkołę, zainteresowania, o harcerstwo. Gdy dowiedział się, że Pedro ma zamiar zorganizować zastęp w Bariloche, nieczasy się bardzo. Sprawa Dinga też została rozwiązana. Miał tu pozostać na zawsze.

Don Esteban czestował ich czym tylko miał i starał się im dogodzić we wszystkim. Zaimponowało mu to, że ci polscy skautci zachowywali się

grzecznie i że uważali jego Pedra za brata.

Mimo przeszedł im czas, ale wreszcie nadeszła chwila pożegnania. Pedro ofiarował się odprowadzić ich na stację kolejową. Gospodarz uścisnął ich serdecznie, jeszcze raz zapewniając, że będzie dobrym opiekunem Pedra i że postara się mniej pić. Odprowadził ich do autobusu, a gdy wsiadli oni wraz z Dingiem i wóz ruszył — machał im ręką na pożegnanie, aż do chwili, gdy autobus zniknął za pierwszym zakrętem. Podróż trwała krótko. Po kilkunastu minutach byli w Bariloche. Ponieważ pociąg odjechał dopiero za pół godziny, poszli więc nad jezoro, aby po raz ostatni napatrzyć się pięknym lasem i górą. O piątę byli na stacji. Chłopy uścisnęli się w wagonie. Pedro i Dingo pozostali na peronie. Widać było, że on ledwo panuje nad swym wzruszeniem. Przez dwa tygodnie żył się i pokochał polskich harcerzy. Dingo skomtał żalownie, instynktownie rozumiejąc, że jego przyjaciele odjeżdżają.

Wnet przeciągły gwizd lokomotywy oznajmił im, że chwila rozstania nadeszła. Pedro rzucił się ku chłopcom, obejmując ich za szyję, przy tym trzy pociechy mu po twarzy.

Powoli, powoli ruszył pociąg. Zaczęły koła stuknąć o szyny. Harcerze wychyliłi przez okna długo jeszcze widzieli na peronie sylwetkę chłopca z psem. I widać było ruch ręki, śląc im gest pożegnania. Ale już niebawem za ostrym zakrętem linii kolejowej zniknęli z oczu, na zawsze. Z rezygnacją usiedli na ławkach. Rytmiczny turkot kół zamykał jedną z najpiękniejszych kart książki ich życia. Wreszcie zmęczenie wzięło górę nad wrażeniami. Po chwili słychać było tylko głośne chrapanie Rysia i miarowy oddech Janka. Krzyś natomiast we śnie poruszał się niespokojnie. Widocznie śniła mu się jeszcze tajemnicza Wyspa Tygrysów.

*) asado — (po hiszpańsku) mięso upieczone nad żarem z węgla drzewnego.

K o n i e c .

JEDNAJ NOWYCH CZYTELNIKÓW

dl

"MŁODEGO LASU"!

Roczna prenumerata na rok 1964 wynosi \$ 200.—.

KAZIMIERA RAFALIĆ

Miej serce

Pośród zielonych, świętych pól
Piosenki naszej rozbrzmiewa głos,
Po srebrnej rosie,
Po szarej mgie
Hen, płyną słowa te:

Czuj, czuwał, czuwał, czuwał!
W noc ciemną, czy w złoty dzień.
Niech serce twe rytmem drga,
Czuj, czuwał, czuwał, czuwał!

Pod niebo stropem, pośród drzew,
Owiane wonią kwiatów z nad łąk
Zjednoczymy serca
I myśli swe
W siostrzaney piosence tej:

Czuj, czuwał, czuwał, czuwał!
Dłoń mocno w uścisku chwyć.
Patrz w serce i z sercem idź
I czuwał, czuwał, czuwał!

(Piosenka powstała na pierwszym samodzielnym obozie harcerów w Pilar, prowincja Córdoba, w roku 1964. Nuty piosenki: Que será, será...)

Z WYPRAWY NA JAMBOREE

STEFAN ŁOŚ

CZENDŹ

NA WYCIECZCE

Ktoregós poranku ładują nas w kilkanaście luksusowych autobusów i zapowiadają wycieczkę na całą dzień.

Jedziemy eundnymi asfaltowymi szosami, mijając szereg miast, między nimi pełen uroku starotyń Chester, ze ślicznymi domami i chodnikami na pierwszym piętrze...

Szosa jak stół... zresztą w najdalszych zakątkach Anglii wszędzie taka sama.

Pejżaż... no, po prostu — park angielski z kępami drzew i strzyżoną trawką. Czasami domy i domki, czasami miasto z kominami fabryk, gdzieś niedzicie w drzewach ukryta rezydencja jakiegoś lorda.

Lato, więc często spotykamy namioty w polance... camping w całej pełni.
Potem okolica się zmienia. Im więcej na północ, tym dziksza, falista — wkrótce kompletnie górzysta. Widoki coraz piękniejsze, coraz inne, tylko szosa wciąż ta sama, gładka jak posadzka wije się licznymi skrętami, wznosi się — opada...

Na jednym z wzniesień stajemy na parę minut. Z naszych autobusów uformował się kompletny salonowy pociąg. Lśniące białoczerwone pudła maszyn stoją sznurem jedno za drugim, a wokół nich ciżba, podziwiająca piękny krajobraz.

Jedziemy dalej. O godz. 12 i pół zatrzymujemy

się, zjadamy na szosie lunch z przywiezionych zapasów, wypijamy dostarczoną limoniadę i idziemy zwiedzać słynne groty, jezioro podziemne, oraz kopalnię porfiru największą, czy też jedyną na świecie, tak przynajmniej twierdzą przewodnicy.

Podwozieczek — w Castleton.

Madło to miasteczko, ciche i spokojne zazwyczaj, dziś aż huczy rozgwarem młodych głosów, piosenkami i muzyką.

Po zwiedzeniu ruin starotyńnego zamku, skąd śliczny widok na całą okolicę, i po obejrzeniu wszystkich kątów nieciekawego zresztą miasteczka, wiara nasza nie miała co robić, mieliśmy odjechać dopiero za godzinę.

Sprytniejsi obejrzeni się wokół:

Druhny... są!
Orkiestra... jest!
Wiece...!

... w spieczęta dachy i mury wielkiego grodu Castleton uderza nagle dźwięczna i skończona melodia mazura.

Para za parę sunie po błyszczącym, jak posadzka salonu asfale.

Cała bódaj ludność miasteczka stanęła na rynku i gapi się na polskich skautów, którzy pomysłami, werwą i wesołością pozostawili gdzieś w tyle wszystkie inne narody!



Już dobry zmrok, kiedy wreszcie stajemy u bram Arrow Parku...

Wchodzimy do obozu, idziemy długą aleją. Ciemno, lecz nasze rogatywki wyrażają się widząc rysunki na tle nieba i funy bijące od Birkenhead, bo co chwila liczne grupy mijających nas skautów, rzucają przyjazne pozdrowienia... po polsku: — Tschufaj! — (czuwaj!)

— Dobra noks! — dobranoć!

Albo podchwytywane przez innych:

— Niek żyje **Polszka!**

Zupełnie jak na zlocie w Poznaniu!

Świadczy to chyba aż nadto dobrze o naszej polarności między kilkudziesięciu innymi narodami.

(C. d. u.)

WOJTEK ŚWIDA

Wyprawa na Champaqui

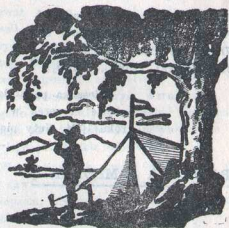
I. — LA CUMBRECITA

Słońce zachodziło już za góry, kiedy to mały oddział harcerzy, skacząc przez skały i strumyki, rozglądał się za miejscem na biwak. Patrząc na leżącego kondora, zazdrościliśmy mu skrzydeł, na których z taką łatwością opadał z nieba na swoje gniazdo, ukryte między skałami. Cała Pampa ukladła się do snu, szmerząc tysiącem głosów, a od zachodu biegł cień nocy, otulając ją krodra, uperłona diamentami gwiazd. Wiedźzorny wiatr wy-paszał ze swych legowisk nocne stwory.

W małej kotłowni, przy jednym z nielicznych tu "franchos", zatrzymaliśmy się na nocleg. Wkrótce tu został rozbity biwak. Po czym wszyscy zajęli się kolacją. Wnet została zawarta przyjaźń między mieszkańcami "francha" i szczególnie niezatarte wspomnienie pozostawiła po sobie miła starszuszka — Doña Escolastica której zagroda stała nad Rio Alto del Chcheharón. Po kolacji zasiadliśmy wokół ogniska, śpiewając ochoczo obozowe pieśni. Zwabiłem melodią nieznaną tu polskiej pieśni, zbiegł się liczni mieszkańcy "francha", wstuchując się w skupieniu i z uwagą. A nasze — "o ryer-cerwite z nad kresowych stanic" z triumfem leciało pod niebo, jak najdawniejszy hymn.

Razem ze wschodem słońca rozpoczęliśmy przygotowania do dalszej drogi. Wysłuchaliśmy Mszy św., którą tu na wysokości blisko 2,500 m. ponad poziom morza odprawił ks. Rudolf Nolasco, towarzyszyliśmy nam z grupą kilku kleryków z seminarium duchownego w Buenos Aires w pierwszym etapie drogi z obozu w El Tajamar. Oni dziś pójdą potem wprost na Champaqui.

Po śniadaniu otaczamy kołem druha Komendanta, który przedstawił nam plan drogi do La Cumbrecita. W przekonaniu, że wrócimy przed wieczorem, bierzemy ze sobą tylko jeden namiot i dwa plecak. I rozpoczyna się dalsza wędrówka.



Wszystcy przyglądamy się przelicznemu krajobrazowi górskiemu, który rozpisiera się przed nami. Wprost na południe we mgle ukryty szczyt groźnego Champaqui, powstałego po wygasłym wulkanie. Widzimy tylko od czasu do czasu wyłaniające się turnie łańcucha Comenichengos. Na zachód od nas czernieje pasmo górskie, którego najwyższy szczyt — Cerro Negro — sterczy jak iglica. A na północ rozciąga się Pampa Achala z soczysto-zielonymi połoninami, na których wypasają się stada bydła, owiec lub tabuny wół dzikich koi. Już za chwilę roztoczyły się przed nami doliny i jary pełne słońca i kamieni. Gdzieś niedługo tylko pasie się stadko owiec, podobne do chmurki przelizgającej się między szczytami. Cała natura napętała nas serca radością, więc idziemy rżno, podśpiewując sobie:

"Dotem maszerują

Dążąc w złotą dal,

Gdzie jutrzeńka świta

Wśród tatrzańskich hal!"

Południe już dochodziło, a my wciąż szliśmy i szliśmy. Ścieżka wyrzyła w skałe prowadziła nas do celu. Każdy jej zakręt, każdy dołek, każda kępka trawy wetełaka, przynaglały nas do pospiechu, połączonego z wstępującym wysiłkiem, bo oto biała drożyna zaczęła się piąć ku górze. Lecz Cumbrecity, tak chciwie wyglądanej, nie było widać...

(C. d. u.)

MATERIAŁY DYSKUSYJNE

Hm. W. W. Blicharski

Blaski i cienie

(Dokończenie)

Wróćmy do tematu artykułu dha. J. Rusinka, który poruszył brak ciągłości pracy harcerskiej i w związku z tym brak nowych instruktorów.

Trzeba tu stwierdzić, że powojenną pracę wnowili instruktorzy, którzy krótko pozostali na czele organizacji. Następnie nie dbali zupełnie o systematyczną pracę zastępów i drużyn, główny wysiłek skierowując na akcje obozową, przyjmując w dużej mierze uczestników z poza organizacji. Dochodząc do 1956 roku zasięg organizacji skurczył się do 3 M.D.H-ry w Córdoba i zastępy harcerów w "Ognisku".

Nowa praca (nowe zastępy, drużyny) — rozpoczęta została pod koniec 1956 r., głównie przez instruktorów, którzy wtenczas wrócili do czynnej służby. Rozpoczęto też szkolenie zastępowych, ba nawet odbył się kurs wodzów zuchowych (tylko żaden z uczestników nie podjął pracy zuchowej). W następnych latach odbyły się dalsze kursy zastępowych i drużynowych.

Troska o ciągłość pracy nie dawała spokoju naszym kierownikom. Tylko, że pracę tę trzeba było zaczynać z nowym materiałem.

A jaki on jest?

Kandydat, wstępujący w szeregi harcerskie, często szuka jedynie okazji do ciekawych przygód, szczególnie podczas ćwiczeń terenowych, na wycieczkach podczas obozu. Często kieruje nim motywy znalezienia grona przyjacielskiego równieśnika. Dopiero praca w zastępie, drużynie otwiera mu oczy na to, że wstąpił do Służby.

Twórcą skautingu powiedział: "Przypuszczam, że każdy chce w jakiś sposób służyć swemu krajowi. Zrobić to łatwo: zostać skautem!"

O ile kandydat na harcerza nie wie, zastępowy już napewno zaczyna się orientować, że służby eżenną, a kierownik pracy harcerskiej; drużynowy czy instruktor wie, że powierzona mu gromada chłopców służy Sprawie.

Wie o tym, że Harcerstwo to przede wszystkim szkoła charakterów, to szkoła przyszłych światłych obywateli Kraju i zarazem obywateli całego świata. Styl życia członka, który służy takiej Sprawie, nie jest łatwy, szczególnie teraz, w obecnych czasach świata naszego, który ulega materializ-

acji. Praktykowanie stylu harcerskiego w codziennym życiu przynosi każdemu z nas wiele trudności. I też zmusza nas do wielu wyrzeczeń, a to nowoczesnej młodzieży, przyzwyczajonej do łatwego życia przez swych rodziców — nie podobają się. Stąd liczne odejścia starszej młodzieży. Tu właśnie wynikają trudności organizowania starszej młodzieży w kregi starszo-harcerskie.

Na marginesie obecnej pracy harcerskiej została pozostawiona służba bliźniemu. Gdzie się podział praktyki codziennego dobrego użytku! Czy nie stać nas na zrobienie usługi bliźniemu, na niestanie pomocy najbardziej potrzebującym? Nie tylko służbę Bogu i Polsce, ale i też Bliźniemu zawiera nasze przyrzeczenie.

WALKA POKOLEN

"Dwanaście lat czekam na ten moment!" — powiedział niedawno jeden z młodych kierowników na obozie harcerskim w dyskusji z opiekunem obozu, który bezskutecznie (i w wielu wypadkach niepotrzebnie) starał się ograniczyć ich samodzielność.

Walka pokoleń, to rzecz stara jak świat. Już Sokrates mówił, że dorosli mają pretensje do młodych, że wytykają im brak szacunku dla starszych, nieposzanowanie autorytetów, wogóle lekomyślność, niedostrzeżenie wartości innych, jak te najbłyszczące. Właściwie nie są to zmienione od czasów Sokratesa. Konflikty były i będą i my tę "walkę pokoleń" 20-go wieku przeżyjemy.

Tylko jak?

Mówią optymiści, że trzeba dać młodzieży czas na wyszumienie siebie, że sami byliśmy młodzi, kiedy dzieci nasze mają lepsze życie, niż my mieliśmy — i tak dalej i dalej... Jednym słowem, ja to nazywam — obwinianiem w wate. A młodzież szumi. Wiele zjawisk w życiu naszych młodzieżowych organizacji, ba! szczególnie studenckich nie przynosi zaszczycu tym organizacjom, a członkowie, a nieraz i kierownictwo nie dostrzega złych skutków tych wybrków.

Ba, nawet niektórzy z młodych starają się wprowadzić pewien nowy styl do życia organizacji harcerskiej: wyleceki "wędrowników" do baru



na piwo, organizowanie urodzin młodemu komentowi obozu z sidrą (przecież to nie alkohol!), wreszcie lekkomyślne traktowanie bezpieczeństwa kąpielki, bo: "...drugie, życie w obozie byłoby za mało interesujące" — oto nowości. Te właśnie nowości, które niektórzy z "nowej oli" (nowej fali) wciągają do praktyk życia w ich pojęciu harcerskiego, bardziej nowoczesnego. A gdzie jest poznanowanie własności społecznej... osobistej? A jaki jest stosunek do świata nas otaczającego... do przyrody?

POSTAWA POKOLENIA DOROSŁYCH

Postawa społeczeństwa dorosłych jest niejednolita. Jedni — optymiści — uważają to wyszumienie się za rzecz naturalną, ale potem niejedna matka, czy ojciec przeżywa własną, osobistą tragedię. Drudzy zaś — pesymiści — potępiąją w czambuł młodzież, uważając, że to są takie czasy, że z tej młodzieży nie dobrego nie wyrosnie, bo "chulligan chuliganem zostanie".

I w rezultacie wysiłki małego grona wychowawców muszą być skazane na marne. Potrzeba więc obudzić społeczeństwo i postarać się o wytworzenie jednolitej opinii. Na czarne trzeba powiedzieć, że jest czarne i nie wybielać. Trzeba zapobiegać też, a nie tylko karać. I zapobiegać przez właściwe wychowanie.

Wychowanie w tym kraju, gdzie publiczna opinia nie potępi, ale często z uznaniem mówi o poczynaniach sprytnych jednostek: "vivo vive del zonso" (sprytny żyje z głupiego) — jest trudne. Nasze, polskie społeczeństwo też przyjęło w dużej mierze postawę materialistyczną. Nie stać go na należenie do organizacja polskich, na popieranie poczynań społecznych, kulturalnych, czy chociażby nawet... sportowych. Pogoń za pieniędzem — to główny cel. A gdy zaczynają rajmować się własnymi dziećmi — spozstrzegają, że już nie zrobią im tego, że już jest za późno.

JAKIE JEST WYJSCIE

Wspomniałem już o wyrobieniu jednolitej opinii społecznej. Ale samo negatywne nastawienie do

niewłaściwych objawów, młodzieży nie pomoże. Bardzo wiele konfliktów wynika z biernej postawy wychowawców, rodziców. Można też wiele zarządów i konfliktów uniknąć przez natychmiastową reakcję. Świadomość młodego człowieka łatwo poddaje się wpływowi i dobry wychowawca potrafi to wykorzystywać. Wreszcie dobry przykład, ale nie słowny, a czynny, przykład własnej postawy pociągnie za sobą naśladowictwo. I trzeba też nieść pomoc młodzieży, szczególnie tam, gdzie przy rozwiązywaniu problemów staje się ona bezradna. Młodzież tej pomocy oczekuje, chociaż często nie zwróci się o nią.

A jak rozwiążemy te problemy w naszej organizacji?

Aktywna praca, praca interesująca i stała, ciągła naszych zastępów, drużyn zwróci zainteresowanie młodzieży ku właściwemu kierunkowi. Dla młodzieży starszej, jeszcze raz, zwracam uwagę na takie działy, jak żeglarsstwo i inne sporty wodne. Napewno pociągną one młodych. Wypełnia program pracy wszystkich zastępów wędrowników w Wielkim Buenos Aires i Cordobie. A myśle, że akcje tę sfinansuje Zarząd Okręgu.

Praca harcerska, nasza praca jest prowadzona w swoistej atmosferze, atmosferze harcerskiej, gdzie najmłodszy zuch i najstarszy instruktor czują się ze sobą dobrze, bo przecież i też tworzą jedną rodzinę braterską, gdzie przyjaźń i wzajemne zaufanie przeważa nad wszelkimi trudnościami i konfliktami. Pracujemy w organizacji, gdzie instruktor działa na swych wychowanków nie krzykiem, przynudami gawędami, dobrymi przykładami słownymi, ale czynną postawą, przykładem pracy, przewodnictwem.

I napewno będziemy spać spokojnie i nie martwić się o przyszłość organizacji harcerskiej, gdy takie warunki zaistnieją, że na czele drużyn, hufców staną młodzi instruktorzy, pełni wery i instynktu wodzowskiego, wychowani w służbie Sprawy, a nie kierujący się własną wygodą i szukaniami taniej popularności.

C z u w a j !

KOMISJA DOSTAW HARCERSKICH

KA DE HA

c. Serrano 2076 — Capital.

wszystko MA.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

Miłość do zwierząt

Święty Franciszek chodził po ziemi, Jak chodzę ja i ty.
I pilnowały wówczas, jak dzisiaj, Zagród i domów psy.
I pracowali gorliwie konie, Dla ludzi, wsi i miast
I było wówczas po wszystkich polach Pełno skowrończych gniazd.

I żyły w lasach dzikie turkawki, Które gruchały tak,
Jak dziś gruchają, podając sobie Przez echo lesne — znak.
Święty Franciszek kochał je wszystkie, Mówił im "siostrzo", "brat",
I gdy tak chodził po naszym świecie, Piękny był cały świat.

Dziś Dobry Święty już tu nie chodzi
Wśród drzewnych ziemskich dróg,
Lecz pragnie tego, abymy mogli
Iść śladem Jego nóg.
Czekła tu bowiem na przyjaźń naszą
Zwierzęca Jego bracia.
Na tę codzienną miłość dla zwierząt
Nas także niech będzie stać!

KRONIKA SKAUTOWA

ROZROST SKAUTINGU ŚWIATOWEGO

Sprawozdanie złożone podczas Międzynarodowej Konferencji Skautowej, która odbyła się w sierpniu 1963 roku na wyspie Rhodos wykazało, że światowemu Skautingowi przybyło w okresie dwóch ostatnich lat 490.000 skautów. O prawie milion wzrósł ruch skautowy od roku 1958. Obecny stan liczbowy wykazuje — 9,366.962 członków.

Główną przyczyną tego wzrostu było przyjęcie przez Międzynarodowe Biuro Skautowe nowych organizacji z krajów Afryki i innych szczególnie byłych brytyjskich kolonii, które uzyskały ostatnio niepodległość.

Obecnie do M.B.S. należą 80 krajów we wszystkich częściach świata.

KRONIKA



HARCERSKA

ANGLIA

W Fawley Court pod Londynem, w dniu 2 lutego br. odbył się obchód 10-tej rocznicy śmierci gen. Nikodema Sulika, b. Przewodniczącego ZHP poza granicami Kraju. W obchodzie wzięli udział m. in.: gen. Władysław Anders, przedstawiciele organizacji b. wojskowych i społecznych.

AUSTRALIA

Australijski Zarząd Okręgu ZHP zakupił stanicę harcerską, którą administruje hufiec harcerzy "Mazowsze", działający w rejonie Adelaide (Pół.

Australia). Stacja jest położona na wyspie u ujścia rzeki Murray do Oceanu Południowego. Posiada 26 hektarów lasu sosnowego, trzy budynki, oraz teren na wybrzeżu. Od Adelaide dzieli ją odległość 85 km.

Gratulujemy Zarządowi Okręgu w Australii. Nasuwa się pytanie, kiedy Harcerstwo w Argentynie zdobędzie się na taki śmiały pomysł, jak posiadanie własnej stacji, gdzie mogłyby się odbywać kursy wyszkoleniowe i kolonie zuchowe?

Stanie takie posiadają: Francja, Kanada i Wielka Brytania.



WIELKA BRYTANIA

Stan Chorągwi Harcerzy w Wielkiej Brytanii w dniu 1 stycznia 1964 roku przedstawiał się następująco: zuchów chłopców i dziewcząt — 501, harcerzy — 643, wędrowników — 109, instruktorów — 58; razem — 1.311.

KANADA

Z końcem stycznia br. (25 i 26) odbyła się odprawa drużynowych i przybocznych hufców: harcererek "Warta" i harcerzy "Karpaty" w Toronto.

ECHO JUBILEUSZU "MŁODEGO LASU"

W Biuletynie Informacyjnym Naczelnictwa m. in.

ARGENTYNA

OFENSywa NA MŁODZIEŻ

Rozpoczęta po ostatnich obozach ofensywa na młodzież dotychczas niezorganizowaną w szeregach harcerskich, dała pierwsze, można powiedzieć, doskonałe wyniki.

I tak:

— Zastęp "Orłów" w Rosario przeorganizował się w 7-mą Drużynę Harcerzy im. Zawiszy Czarnego w składzie 3-ech zastępów;

— 6 M.D.H-rzy im. Ojca Maciaszka zorganizowała trzy nowe zastępy w miejscowościach Merlo, Moron i Olivos, podwajając stan liczebny drużyny;

— W Hufcu "Kresy", dzięki wspaniałej pomocy ks. mgr. Szczepana Walkowskiego, tamtejsze drużyny powiększyły swe stany. Powstała gromada zuchowa w Quilmes. W Berazategui drużna Drohomirecka (b. drużynowa z Meksyku) organizuje w szkółce, którą prowadzi — gromadę zuchową i zastępy harcererek i harcerzy.

— Siostry Zmartwychwstanki na terenie swej pracy wychowawczej organizują jednostki harcerskie. W Domie pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Buenos Aires powstała gromada zuchowa i zastęp harcererek, zorganizowane przez Siostrę Teresę. W Villa Industriales (Valentin Alsina) Siostra Emanuela powołała do życia zastęp harcererek.

Pierwszy etap ofensywy harcerskiej przyniósł zwiększenie naszych organizacji młodzieżowych o około setkę nowych członków.

Oczekujemy na wiadomości z Cordoby oraz na

czytamy: "...Gratulujemy 50 numeru (listopad 1963 r.)... "Młody Las jest pismem harcerskim, godnym specjalnego uznania..."

Od rozesłania 50-go numeru minęło już sporo czasu. Poza wzmianką w Biuletynie Informacyjnym n i k t nie wyraził swej opinii o piśmie, które już 6-ty rok wydajemy z dużym nakładem czasu i niezmiernie wielkim wysiłkiem finansowym. Charakterystycznym faktem jest milczenie dwóch polskich tygodników — wychodzących w Buenos Aires.

przebudzenie się 1 M.D.H-rzy w Buenos Aires. A może druhowie Lubowieccy zorganizują zastęp harcerzy w Mendozie?

ROSARIO

Gratulujemy Druhom z Rosario, którzy pierwsi wzięli udział w ofensywie na młodzież chodzącą luzem. Akcja odwiedzenia wszystkich rodzin powiodła się i w ten sposób powstała nowa drużyna Chorągwi. Brawo, Rosario!

"ŚWIĘTY JERZY" W MACIASZKOWIE

Staraniem Komendy Harcerzy odbędzie się w dniu 26 kwietnia br. obchód z okazji dnia Patrona Skautingu. Gospodarzem uroczystości będzie 6 M.D.H-rzy, pracująca w Klasztorze OO. Franciszkanów w Pablo Podesta.

Z HUFCA "KRESY"

W Niedzielę Palmową harcerki i harcerze rozdawali palmy przed nabożeństwem w Kaplicy Polskiej w Quilmes. Wolne datki zasilły kasy drużyn.

W niedzielę, dnia 21 marca br., po rezurekcyjnej w Kaplicy Polskiej w Quilmes, odbyło się wspólne "Święcone" 2 Z.D.H-rek, 2 i 4 M.D.H-rzy z udziałem Komendantki Referatu Harcererek, phm. W. Mozolewskiej i Przewodniczącego Okręgu, hm., W. W. Blicharskiego.

2 Drużyna Harcerzy im. Stanisława Sedlaczka przeorganizowała się w drużynę wędrowników i zamierza przejść na pracę żeglarską. Pierwszym etapem tej pracy będzie budowa kajaków żaglowych.

Rok VI.

"MŁODY LAS"

Numer kolejny 54 - 55

Wydawca:
Komenda Chorągwi Harcerzy
w Argentynie.

BOLETIN INTERNO — SOLAMENTE PARA LOS MIEMBROS